

Marcin Furdyna: Kronikarz domu Radziwiłłów

Mackiewicz nie bada przeszłości, ale ją przewartościowuje, zmienia akcenty, uderza w te same struny i wydobywa zupełnie inne dźwięki



Mackiewicz nie bada przeszłości, ale ją przewartościowuje, zmienia akcenty, uderza w te same struny i wydobywa zupełnie inne dźwięki

20 stycznia 1961 r. John F. Kennedy z Partii Demokratycznej zostaje zaprzysiężony na 35. prezydenta Stanów Zjednoczonych.

22 listopada 1963 r. Lee Oswald oddaje celne strzały do prezydenta w Dallas – Kennedy umiera tego samego dnia w szpitalu.

Te dwa wydarzenia mimochodem przypomniały światu o Radziwiłłach, bowiem żona prezydenta Kennedy'ego i żona Stanisława Radziwiłła, najmłodszego syna mieszkającego wówczas w małym mieszkanku na Mokotowie Janusza Radziwiłła, były rodzonymi siostrami.

Mam przed sobą książkę Stanisława Mackiewicza pt. „Dom Radziwiłłów”, wydaną niedawno przez krakowskie wydawnictwo Universitas, której rękopis przez długie lata uważano za zaginiony. Mackiewicz napisał ją na zamówienie niemieckiego wydawcy, ale praca ostatecznie się nie ukazała. Jerzy Jaruzelski, biograf Cata, tłumaczy powody niepowodzenia następująco: „Chyba to, co zwykle uważa się za powab eseistyki historycznej Cata: dygresje, swawolne hipotezy, zaskakujące analogie etc., a także narrację porywczą, lapidarną, lecz i krętą, jak górski potok; otóż wszystko to musiało tam raczej okazać się kamieniem u szyi. W końcu trudno się dziwić, skoro książka miała trafić do czytelnika, który raczej nie miał zielonego pojęcia o dziejach Polski”.

Dopiero wspomniany Jaruzelski po kilkudziesięciu latach zdobył rękopis „Domu Radziwiłłów” od emigracyjnego pisarza Tadeusza Nowakowskiego i doprowadził do pierwszego wydania w roku 1990.

Habent sua fata libelli.

Publicysta przed historykiem

Cat był genialnym publicystą historycznym, ale nie był historykiem i do miana historyka nigdy nie pretendował.

Historyk ma za zadanie badanie przeszłości, orzekanie, czy dane wydarzenie rzeczywiście miało miejsce, czy autor tego a tego dzieła nie zmyślał zanadto etc. Mackiewicz nie bada przeszłości, ale ją przewartościowuje, zmienia akcenty, uderza w te same struny i wydobywa zupełnie inne dźwięki. Konfederaci barscy przestają być u niego bohaterami, przysługują się sprawie polskiej jak najgorzej. Natomiast Stanisław August jawi się jako jeden z lepszych synów narodu tamtych czasów.

Książę Janusz Franciszek Radziwiłł ma być politykiem wybitnym o przebłyskach męża stanu, choć na kartach dzisiejszych podręczników akademickich osoba jego jest niemal niezauważalna.

W „Domie Radziwiłłów” znajdujemy rozdział zatytułowany „Rozmyślenia w Archiwum”, czyli opis mąk, jakie autor przeżywał przy badaniu Archiwum Radziwiłłowskiego. Czytamy w nim: „Ale porównałbym jeszcze pracę w archiwum do polowania bez nagonki. Chodzi się po lesie godzinami i jak mało można ustrzelić. Z tej ogromnej korespondencji jakże mało można przytoczyć ustępów ciekawych, charakterystycznych, dla czytelnika interesujących i zrozumiałych”.

Mackiewicz przekręca imiona, myli osoby i daty, ale tylko pedant mógłby stawiać mu zarzuty na tym polu. Tutaj uwaga na marginesie: do wydania „Domu Radziwiłłów” z 1990 r. dołączono olbrzymich rozmiarów drzewo genealogiczne, które było idealnym komentarzem do książki od strony historycznej. W wydaniu obecnym zrezygnowano z tego na rzecz korygujących na bieżąco wszelkie pomyłki w tekście przypisów, co uważam jednak za rozwiązanie gorsze.

W jednym z listów Mackiewicza do Michała K. Pawlikowskiego znajduję zdanie, które tłumaczy takie podejście do przeszłości: „Na tym polega wyższość dziennikarza od historyka, że dziennikarz jak pisze sprawozdanie z Ligii Narodów to nie przytacza w całości wszystkich protokołów, nie pisze, co mówił ktoś, kto nie ma znaczenia, ale uchwytuje w pełni tylko rzeczy istotne”.

Cat przypomina tutaj swego przyjaciela Karola Zbyszewskiego, który przed wojną napisał pracę doktorską o Niemcewiczu wartkim i ostrym językiem dziennikarskim. Zbyszewski cytuje w swej pracy prawie dwieście źródeł, ale do faktów podchodzi w sposób mało ścisły.

– A czy wszystkie dialogi są autentyczne – pytali z niedowierzaniem koledzy na seminarium doktorskim. „No, źródła nie zawsze są na tyle szczegółowe. W każdym razie rozmowy takie powinny były się odbyć” – napisał Zbyszewski w przedmowie do pierwszego wydania „Niemcewicza od przodu i tyłu”.

Polska poradziwiłłowska

Możemy znaleźć w życiu Mackiewicza sprawy, dla których żywił on szacunek najwyższy: dynastia Jagiellonów, osoba Józefa Piłsudskiego, Wilno. „Dom Radziwiłłów” jest sui generis kroniką wielkiego rodu litewskiego, który w tej hierarchii zawsze zajmował wysokie miejsce.

Mackiewicz zaczyna swoją opowieść od spraw ciężko uchwytnych dla historiografii, czyli od czasów na poły mitologicznych i tutaj potyka się najczęściej. Przygląda się następnie dziejom miłości króla Zygmunta Augusta do Barbary Radziwiłłówny; wędruje z Mikołajem Krzysztofem Radziwiłłem „Sierotką” do Ziemi Świętej; szkicuje obraz Karola Radziwiłła „Panie Kochanku” i z perspektywy radziwiłłowskiej przedstawia „wiek pary i elektryczności”. Wszystko rzecz jasna z bogato odmalowanym tłem politycznym i społecznym, które ubarwiają na dodatek osobiste impresje i rozbudowane dygresje.

Ale to, co uważam za najwartościowszy fragment tej książki wiąże się z przedstawicielami dynastii, z którymi Mackiewicz miał kontakt bezpośredni, których poczynania na scenie politycznej obserwował z pierwszego rzędu, a nierzadko zaglądał też za kulisy.

Chodzi mi tutaj przede wszystkim o osobę księcia Janusza Radziwiłła.

W październiku 1926 r. premier Józef Piłsudski, który do swego rządu wziął dwóch konserwatystów, przyjechał do Nieświeża, aby uhonorować orderem Virtuti Militari trumnę swego byłego adiutanta, księcia Stanisława Radziwiłła. Prasa socjalistyczna krzyczała wtedy na

swoich łamach o wprowadzaniu monarchii tylnimi drzwiami, co oczywiście miało tyle wspólnego z rzeczywistością, co nazywanie wówczas Piłsudskiego socjalistą.

Jednym z inicjatorów spotkania nieświeskiego był Stanisław Mackiewicz, głównym motorem zbliżenia środowisk konserwatywnych z obozem sanacyjnym był książę Janusz Radziwiłł. Był to niewątpliwie największy sukces polityczny i jednego, i drugiego.

Potem wiązano nazwisko Radziwiłła z ministerstwem spraw zagranicznych, Piłsudski oferował mu objęcie stanowiska ambasadora w Bukareszcie, ale plotka się nie sprawdziła, a propozycja została odrzucona.

Radziwiłł wszedł następnie do Sejmu, był przywódcą frakcji konserwatywnej w BBWR i aktywnym uczestnikiem sceny politycznej.

W jednym z rozdziałów „Domu Radziwiłłów” czytamy: „W polityce zagranicznej książę Janusz był niczym profesor medycyny, sposoby działania jego były wytknięte przez naukę, przez praktykę, przez obyczaje, i stąd jako lekarz leczył prawidłowo”. Ale kiedy Mackiewicz pisze, że gdyby książę Janusz Radziwiłł został w marcu 1939 r. ministrem spraw zagranicznych, to Polska nie weszłaby pierwsza do wojny... No, powstrzymam się od komentarza zaznaczając tylko, że jest to dość karkołomne twierdzenie.

Ostatni znany mi kontakt Mackiewicza z księciem Januszem odnalazłem niedawno w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej.

Oto dnia 21 czerwca 1956 r. miało miejsce spotkanie w domu Janusza Radziwiłła na Mokotowie, w którym uczestniczyli: gospodarz, Stanisław Mackiewicz, prof. Witold Kamieniecki i Aleksander Bocheński. Cat mówił na nim o całkowitym upadku politycznego znaczenia emigracji, czym utwierdził księcia Janusza w przekonaniu o konieczności podejmowania działań wyłącznie na polu krajowym w postaci prób powołania koncesjonowanej opozycji chadeckiej.

Mackiewicz miał na spotkaniu zachowywać się względem Radziwiłła wręcz uniżenie, traktując go jako autorytet w sprawach politycznych.

Ta dziwna, sentymentalna miłość do wielkiego rodu w postaci jego głowy nabierała już jakichś cech groteskowych, bowiem wtedy z całą pewnością można było mówić – jak swego czasu wyraził się sam Mackiewicz – o Polsce poradziwiłłowskiej.

Marcin Furdyna